

bp Andrzej Czaja
SZCZERZE
O KOŚCIELE
rozmawia Tomasz Ponikło

Wydawnictwo WAM • Księża Jezuici
Kraków 2014

© Wydawnictwo WAM, 2014

Redakcja
Agnieszka Caba

Korekta
Małgorzata Zając

Projekt okładki
Andrzej Sochacki
zdjęcie na okładce
© Andrzej Nowak

Łamanie
Barbara Bodzoń

ISBN 978-83-277-0090-2

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl
KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

Drukarnia Wydawnictwo WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

Spis treści

■ Część pierwsza: **WIARA**

- Żywa wiara 9
- Doświadczenie wiary 17
- Prawo wzrostu 27
- Trwać przed Panem 33
- Poziomy wiary 38
- Pasja, Pascha, krzyż 50
- Bóg chrześcijan 56
- Miłosierdzie Boże 66
- Grzech pierworodny 71
- Człowiek 78
- Nowy człowiek 87
- Próba 96
- Szatan 101
- Zstąpienie do piekieł 104
- Zmartwychwstanie 109

■ Część druga: **KOŚCIÓŁ**

- Po co Kościół 119
- Stan rakotwórczy 128
- Jaki jest Kościół 133
- Kościół niebiański 137
- Zło w Kościele 141
- Pasterze i najemnicy 157
- Książdz z kobietą 166
- Powołania i formacja 174
- Biskupi autorytet 182
- Odejścia z kapłaństwa 193
- Schorzenia wiary 200
- Duch sekciarstwa 212
- Krytyka 222
- Kościół i polityka 234
- Napięte sytuacje 247
- Trudności małżeństwa i rodziny 257
- Katecheza 266
- Sobór Watykański II w praktyce 270
- Trzy pontyfikaty 281
- Teologia 293
- Indeks osób 305

Część pierwsza

WIARA

Żywa wiara

Powiedział Ksiądz Biskup kiedyś, że wielu wiernym w Polsce brakuje żywej wiary. Czy jednak – przychodzi zaraz refleksja – ta „żywa wiara” nie jest aby tylko kościelną nowomową? Przecież do kościołów wciąż przychodzi wiele ludzi. ■

Człowiekowi brakuje dziś zażyłej więzi z Bogiem. Zwykle ma on, czasem nawet niezłą, orientację w tym, co Kościół do wierzenia podaje, ma też jakiś zasób wiedzy religijnej. I faktycznie przychodzi w niedzielę do świątyni. Ale właściwie często nie wie, po co przychodzi. Być może na spotkanie z Bogiem, ale to zaledwie namiastka właściwej odpowiedzi. Jednocześnie odsłania ona problem chrześcijańskiej codzienności, w której Bóg już nie jest obecny, bo zepchnęliśmy Go do sfery *sacrum* i odwiedzamy tylko w niedzielę w kościele. Przeciętny wierny niestety nie wraca z liturgii do domu ze świadomością, że niesie Boga. Że jako chrześcijanin ma w sobie „Boga wziąć, Bogiem żyć i Bogiem się dzielić”.

Wiara ta nie jest więc żywa, bo nie czynimy jej częścią własnego życia – nie zapraszamy Boga do naszych serc. Jaskrawo widać to w zaniedbaniu modlitwy. W konfesjonale wręcz z nonszalancją wyznajemy: „Nie modliłem się rano, wieczorem...” „Więc kiedy?” „W kościele”. I dopiero wtedy do człowieka dociera: „No rzeczywiście, to w sumie przez ten czas w swoim domu nie modliłem się wcale”. A w jaki sposób żyłeś przykazaniami? Jak żyłeś błogosławieństwami? Na tym właśnie polega brak wiary żywej: nie żyjemy na co dzień tym, co jest od Boga, a co nam Bóg daje i do czego nas wzywa.

- **Jak to? Skoro cały świat jest przez Boga stworzony i nam dany, to proszę tylko zobaczyć, jak z niego intensywnie korzystamy.**

Bóg daje nam wspaniały świat, ale przede wszystkim daje nam siebie. Nauczyliśmy się korzystać ze świata, ale nie na sposób Boży, lecz konsumpcyjny. Traktujemy świat zaborczo: wziąć, wyzyskać, użyć. Natomiast podzielić się już nie ma kto. Podobnie, niestety, zaczęliśmy podchodzić do rzeczywistości wiary. Tymczasem Bóg, udzielając nam siebie, uczy nas czegoś odwrotnego: dzielcie się, dzielcie się również samymi sobą! Dlatego jest wśród nas obecny w sposób bardzo konkretny: w zwiastowanym Słowie, w łasce Bożej, w liturgii i zwłaszcza pod postacią Chleba i Wina. Chodzi więc o to, żeby nie tylko korzystać z tego, co przyrodzone, ale sięgać również po wszystko to, co jest nadprzyrodzone, a co od Boga otrzymaliśmy ku zbawieniu. Problem więc, jaki nas trapi, bierze się z braku umiejętności wartościowania. Nie doceniamy tego, co Bóg nam daje. Oczywiście takie wartościowanie nie jest proste. Wystarczy, że spojrzymy na bieżące wydarzenia.

Rok 2012 upływał w Kościele w Polsce pod hasłem „Kościół naszym domem”. Z jednej strony to piękne słowa. Z drugiej strony nie wiadomo, o co w nich chodzi. Co nam pasterze zwiastują takim zdaniem? Zapytałem o to ludzi, tu i ówdzie. Okazuje się, że najczęściej nie wiedzą. Czy się temu dziwić? W pewnym sensie trzeba ich rozumieć.

Mówienie o Kościele jako domu staje się bardziej lub mniej pociągające i nośne w zależności od osobistego doświadczenia domu rodzinnego. Pamiętam reakcję studentów w KUL, gdy planowaliśmy kolejny Tydzień Eklezjologiczny. Tuż po ogłoszeniu listu apostołskiego *Novo millennio ineunte* było dla mnie czymś oczywistym, że chcąc mówić o Kościele jako komunii, warto podjąć i poddać obróbce papieskie wezwanie: „Czynić Kościół domem i szkołą komunii”. Na wspomnienie mego domu, pełnego ciepła, miłości, bezpieczeństwa, możliwo-

ści rozwoju, pojawiło się w mej głowie wiele treści, które są też obecne w Kościele i które warto eksponować w mówieniu o nim. Bardzo się więc zdziwiłem, gdy paru studentów wręcz protestowało. „Nie chcemy takiego mówienia o Kościele”. Pytam: „Dlaczego?”. „Jeśli Kościół ma być jak mój dom rodzinny, jak moja szkoła, to dziękuję bardzo” – odpowiedział jeden z nich. Ten prosty komunikat dał mi dużo do myślenia. Uświadomiłem sobie, że wielu młodych ludzi może nie mieć jednoznacznie pozytywnego doświadczenia domu czy szkoły. Dzisiejszy kryzys rodziny nieraz sprawia, że dom nie zawsze dobrze się kojarzy i wspomina. Stąd myśl o Kościele jako domu może być niezrozumiała, a nawet bolesna.

Trzeba też pamiętać, że następujące po sobie pokolenia mogą mieć bardzo różne doświadczenia Kościoła. Pokolenie naszych rodziców przeżywało, czym jest Kościół, w systemie totalitarnym, w państwie, które narzucało swoją ideologię marksistowsko-ateistyczną, które nas poniżało, kontrolowało. Ludzie walczyli o swoją tożsamość i Kościół był dla nich ojczyzną, był obrońcą. Natomiast najmłodsze pokolenie Polaków – ci, którzy w tej chwili są w szkole średniej i na studiach – nie posiada tego doświadczenia. Dlatego popełniamy poważny błąd, gdy przedstawiamy młodym Kościół, sięgając wyłącznie do minionych doświadczeń. Przecież młode pokolenie nie ma za sobą nawet doświadczenia stanu wojennego.

Ale jakie wnioski wyciąga z tego Ksiądz Biskup w związku z przywołanym hasłem roku duszpasterskiego?

Zgłoszonymi uwagami starałem się jedynie pokazać, jak zróżnicowane treści mogą być związane z pojęciami „dom” i „Kościół” w zależności od naszego kojarzenia i doświadczeń. Do tego trzeba jeszcze dodać, że kiedy mówię o domu, nie mam na myśli budynku, w którym mieszkaliśmy, lecz rodzinę, którą w tym budynku tworzyliśmy wszyscy razem. W moim przypadku

jest to rodzina trójpokoleniowa, której doświadczenie ma ogromny wpływ na całe moje życie, w tym na rozumienie i przeżywanie wspólnoty Kościoła.

Mój dom rodzinny to przede wszystkim bliskość rodziców. Dobrze wiem, że dziś dom już tego często nie daje. Na Śląsku Opolskim ojcowie masowo wyjeżdżają zarobkowo za granicę. W młodym pokoleniu burzy się hierarchia wartości, zjawiają się wątpliwości, czy stawiać na rodzinę, czy na karierę, czy wręcz na samego siebie. Ciężko w tej sytuacji o więź z dzieckiem, o poczucie bliskości, także duchowej. Mój ojciec od poniedziałku do piątku pracował i mieszkał na „Czarnym Śląsku”. Ale w soboty i niedziele był z nami całym sobą. Bliskość rodziców sprawiła, że miałem poczucie bezpieczeństwa. To dziś rzadka i pożądana wartość. Polega ona na tym, że człowiek, mimo wyzwań i wbrew nim, nie nosi w sobie lęku, bo ma świadomość, że przecież jest z nim Pan! Tak jak w domu rodzinnym byli mama i tata, dziadek i babcia.

W domu panowała atmosfera miłości. Nie przypominam sobie, żeby moi rodzice mówili do mnie: „Ależ ja cię kocham”. Nie potrzebowałem deklaracji, bo ich miłość była mi dana. Żyłem w niej, chłonałem ją. Doświadczyłem, że jest oddaniem życia. Czułem, jak rodzice dzielili się z nami swoim życiem, że nie tylko dali nam życie, ale też swoje życie nam ofiarowali. W tworzenie całej tej atmosfery miłości niebagatelny wkład mieli także dziadkowie, co dziś jest już bardzo rzadkie.

Jedno i drugie, poczucie bezpieczeństwa i atmosfera miłości, przeżyte w domu rzutuje dziś bardzo na moje widzenie i przeżywanie Kościoła. Tę Bosko-ludzką rzeczywistość, w której nietrudno zobaczyć Boży dom, zbudowany dla nas ludzi na ziemi, przeżywam jako wielką łaskę obecności Boga pośród nas. Szczególną wartość Kościoła widzę nade wszystko w tym, że w nim Bóg jest ze mną, zawsze blisko, choćby wydawał się czasem daleki. Ta wręcz pewność bliskości Boga daje mi ogromne poczucie bezpieczeństwa. Skoro jest ze mną Ten, który zwycię-

żył śmierć, piekło i szatana, cóż mi się może stać? Równocześnie bardzo raduje, uskrzydla i owocuje pokojem serca to, że w rodzinie dzieci Bożych mogą stale czerpać z Bożej miłości, bo Ten, który jest obecny w Kościele, jest Miłością i wskutek tego Kościół stanowi przestrzeń zagwarantowanej miłości. Jako taki, Kościół jest tym większą wartością dla współczesnego człowieka, że nieraz doświadczenie domu rodzinnego wiąże się z wielkimi ranami i krzywdami. Chodzi o to, że nawet jeśli mi nie wyszło we własnym domu i domu nie umiem zbudować, to mam na tym świecie prawdziwy dom; taki dom, który jest stabilny i pewny.

Takie nastawienie niesie jednak poważne zagrożenie. Socjologowie wskazują, że religia we współczesnych społeczeństwach zachodnich ma zgodnie z ludzkimi oczekiwaniami pełnić funkcję terapeutyczną. W ten sposób tworzą się wręcz światy równoległe: ludzkiej codzienności i wyidealizowanej przestrzeni Kościoła. Przepaść między zwyczajnym życiem a tak przeżywaną wiarą będzie nadal istnieć.

Kościół nie jest wirtualny ani nie jest idealny. Nie muszę się wcale obawiać, że Kościół stanie się gabinetem terapeutycznym. Muszę tylko żyć wiarą, by odkryć tę rzeczywistość w jej pełni, zbliżyć się do niej, a nie traktować ją wyimkowo.

Przywołany obraz domu to tylko jeden z aspektów bogatej rzeczywistości Kościoła, której nie sposób adekwatnie wyrazić ludzkim słowem. Chodzi bowiem o rzeczywistość teandryczną, Bosko-ludzką. Mając świadomość tej zasadniczej trudności, ojcowie II Soboru Watykańskiego nie próbowali definiować eklezjalnej rzeczywistości, co niefortunnie czyniono wcześniej. Sobór sięgnął po całe bogactwo biblijnych obrazów Kościoła i widzi w Kościele równocześnie początek Królestwa Bożego, rolę uprawną, trzodę, owczarnię, budowlę Bożą i oblubienicę Chrystusa. Ojcowie Soboru posługują się także kategoriami

bardziej rozpowszechnionymi: Lud Boży czy Mistyczne Ciało Chrystusa (do IX wieku mówiono po prostu Ciało Chrystusa). Od czasu rzymskiego synodu w 1985 roku mówi się najczęściej o Kościele jako *communio*, a każde ze wskazanych określeń niesie z sobą ogromne bogactwo treści.

Sobór dał nam wskazówkę, w jaki sposób podchodzić do tajemnicy Kościoła: wywołać obraz z Biblii, odczytać go w świetle własnych doświadczeń i odpowiedzieć sobie na pytanie, co z tego praktycznie wynika. Żeby się przy tym nie rozminąć z Bożym zamysłem, w każdym z obrazów trzeba właściwie widzieć rolę Chrystusa. Jeśli Kościół jest rolą uprawną, to Chrystus jest winnym krzewem; jeśli budowlą, to Jezus stanowi jej kamień węgielny; jeśli trzodą, to Chrystus jest jej pasterzem; jeśli owczarnią – On jest bramą.

W minionych wiekach najczęściej wybierano jedną metaforę i z nią wiązano niemal całość mówienia o Kościele. Pomimo wskazówek ojców soborowych również po *Vaticanum Secundum* wpadliśmy w tę pułapkę. Mówiono o Kościele niemal wyłącznie jako o Ludzie Bożym. Wzięło się to stąd, że tak zatytułowany został cały drugi rozdział Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium*. Dopiero w 1985 roku na to zredukowanie opisu Kościoła zwrócił uwagę kardynał Joseph Ratzinger w programowym wykładzie w Foggi, poprzedzającym II Nadzwyczajne Zgromadzenie Biskupów w Rzymie. Ratzinger zauważył, że jeśli już szukać kategorii przewodniej dla wyrażenia istoty Kościoła, to spośród całego bogactwa określeń, których użył Sobór, najczęściej stosuje kategorię *communio*, a nie Lud Boży. Wówczas też na nowo odkryto, że skoro na zasadzie bliskiej analogii Kościół upodabnia się do tajemnicy Słowa Wcielonego, to nie można ograniczać się w jego rozumieniu do żadnej zamkniętej wizji. Bosko-ludzka natura Kościoła uzmysławia, że wyłącznie racjonalne spojrzenie na Kościół będzie zawsze spłaszczeniem; zawężająca będzie także wszelka redukcja biblijnego bogactwa opisu Kościoła.

Jednak nie da się mówić o Kościele, nie dokonując czy to wyboru metafory, czy redukcji wymiaru nadprzyrodzonego, jeśli na przykład biblijne obrazy nie mają szans dotknąć wrażliwości słuchacza. Albo gdy, jak w mediach, przekaz musi być krótki.

Niestety tak się nieraz w przekazach medialnych dzieje i wówczas my, pasterze, oburzamy się, jak można tak płasko mówić o Kościele. Trudno się jednak temu dziwić. Jeśli ktoś nie ma optyki wiary i patrzy na Kościół tylko w świetle rozumu, nie jest w stanie rozwijać myśli eklezjologicznej. Może najwyżej uprawiać jakiś rodzaj „eklezjozofii”. Nie widzi tego, co głębsze – tego, co Boskie. Dotyka jedynie powierzchni, wyłącznie ludzkiego wymiaru Kościoła.

Liczenie się z teandrycznością Kościoła jest dużym wyzwaniem, co w całej ostrości uświadomiłem sobie podczas jednego z Tygodni Eklezjologicznych w KUL, który zatytułowaliśmy „Kościół poza Kościołem”. Kiedy tylko zawisły plakaty, jako pierwsi zareagowali filozofowie: „Co to za bzdura! Nie ma bytu poza bytem!”. Podjąłem więc dyskusję z jednym czy z drugim profesorem. Doszliśmy do wniosku, że metafizyka nie jest w stanie rozpatrywać tak złożonego bytu, jakim jest Kościół. Okazuje się, że nie mamy dobrego narzędzia do opisanego go. Nie potrafimy werbalnie wyrazić jego specyfiki, właśnie dlatego, że jest teandryczny.

Musimy więc mieć tę samą świadomość, która towarzyszy nam w mówieniu o Jezusie – wszystko, na co nas stać, jest wyłącznie zbliżaniem się do Prawdy, której i tak do końca nie jesteśmy w stanie poznać ani wyrazić. Mówimy o Jezusie, że jest Osobą Bożą w dwóch naturach. W odniesieniu do Kościoła Heribert Mühlen, niemiecki dogmatyk, zastosował formułę: „Jedna Osoba w wielu osobach” – Osoba Ducha Świętego w Chrystusie i chrześcijanach. I jak do tak objawionej nam Boskiej rzeczywistości zastosować naszą ludzką metafizykę? Wszelkie ustalenia i prawidła zawodzą.

Tę złożoną rzeczywistość Kościoła chcieliśmy naświetlić przywołanym hasłem Tygodnia Eklezjologicznego. Iluż jest takich ludzi, których stawiamy poza Kościołem, a oni są w Kościele. I ilu jest takich, którzy myślą o sobie, że są w Kościele, a *de facto* znajdują się poza Kościołem. Nawet mając na uwadze tylko ten wątek, widzimy, że ujmowanie rzeczywistości Kościoła jedynie rozumem jest trudne, a nawet daremne. Bynajmniej nie lekceważę wypowiedzi ludzi niewierzących o Kościele. Chcę jedynie powiedzieć, że są oni zdani na ubogie widzenie Kościoła, na myślenie o nim najwyżej jako o organizacji ogólnoswiatowej na miarę ONZ, i trzeba się z tym po prostu liczyć. Gorzej, jeśli tak postrzega Kościół człowiek wierzący. Dlatego zgadzam się z tym, co w liście do kapłanów na Wielki Czwartek 2008 roku napisali biskupi polscy: że Kościołowi w Polsce pilnie potrzebna jest prosta w przekazie, a głęboka w treści katecheza o Kościele. Jeśli nie będziemy czuli Kościoła, nie zrozumiemy też chrześcijaństwa.

■ Co więc jest największą tajemnicą Kościoła?

Największe misterium Kościoła to Boży dar udziału człowieka w życiu Trójcy Świętej, który realizuje się przez to, że jesteśmy wszczępieni w Chrystusa. Zwykle nawet ksiądz zapytany o tę tajemnicę albo będzie mieć problem z odpowiedzią i wskaże zapewne na sakramenty, albo po prostu zaniemówi. Tymczasem Sobór wyartykułował to wszystko bardzo wyraźnie: Bóg z miłości do ludzi dał nam swojego Syna i Kościół, byśmy mogli mieć udział w Bożym życiu.